Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 84. Poniedziałek, 12 kwietnia 1926 r. Rok II.

ŁÓDZKIE 10 groszy.

Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

O kim mówią w Łodzi?



Ks. prałat
KACZYŃSKI,
prob. parafji Matki Boskiej Zwycięskiej zainicjował budowę kościoła pod tem wezwaniem.

Nieudana próba komunistycznych zamieszek w Warszawie.

Zlikwidowany napad na policjantów. --- Aresztowanie stu uczestników pochodu.

(Od własnego korespondenta).

Warszawa, 12. 4. Wczoraj w południe poseł komunistyczny Sochacki usiłował odbyć w dzielnicy Wolskiej wiec komunistyczny, do którego jednak policja nie dopuściła rozpędzając grupę kilkuset wyrostków. Wobec tego zwolennicy posła Sochackiego zorganizowali pochód po ulicach sąsiednich usiłując w kilku punktach miasta wiec taki zorganizować.

Na placu Kazimierza Wielkiego poseł Sochacki rozpoczął już przemawiać, tu jednak przeciwnicy komunizmu usiłowali go pobić, tak że, tylko opieka policji, pod którą sam się oddał uchroniła go przed tem.

W czasie pochodu uczestnicy tegoż napadli na poszczególnych policjantów i kilku z nich poturbowali. Aresztowano ogółem przeszło 100 osób z których 40-tu zatrzymano w aresztach.

Wykrycie nowej bandy szpiegowskiej w Wilnie.

Herszt bandy aresztowany.

Wilno, 12 kwietnia. Władze wykryły tutaj bandę szpiegowską, której hersztem był

Władysław Turno-Sławiński, konfident komisarza wileńskiej policji politycznej p. Olędzkiego.

Sławiński były komisarz ruchu granicznego ma za sobą przeszłość kryminalną, mimo to jednak zdołał pozyskać zaufanie komisarza Olędzkiego.

Działalność bandy szpiegowskiej polegała na

dostarczaniu Sowietom tajnych dokumentów mobilizacyjnych,

w czem pomagał Sławińskiemu

chorąży jednego z pułków należących do D. O. K. Nr. 1.

w Warszawie.

Dokumenty te znaleziono przy Sławińskim w chwili aresztowania. Ponadto aresztowano jeszcze drugiego członka bandy niejakiego Werycho-Darowskiego.

Hyjeny, żerujące na cudzem nieszczęściu.

Aresztowanie bandy, która po katastrofie rabowała pociąg.

Z Krakowa donoszą:

Władze śledcze aresztowały wczoraj brata zatrzymanego na miejscu zamachu Karguli Michała, zawodowego złodzieja, który brał udział w rabunku. Aresztowano również złodzieja Gawora, zamieszkałego we wsi Bradoliny.

Dochodzenie wykazało, że oprócz 3 wymienionych złodziei brał również udział w rabunku niejaki Wołk, który się ukrywa.

Jak się okazuje wszyscy czterej jechali w ostatnim wagonie pociągu, lecz zdołali w porę zbiec.

———:::———

Kupon „Ł. E. W.", znajduje się na str. 2.

Nieudany występ posła Bona w Chełmie.

Wiec przypieczętowany krwią.

(Od własnego korespondenta).

Chełm, 12. 4. — Poseł komunizującej Niezależnej Partji Chłopskiej Bon zorganizował tu wczoraj wiec, który zgromadził około 1000 osób. Skoro jednak Bon tylko rozpoczął przemówienie zgromadzeni

zaintonowali „Jeszcze Polska nie zginęła"

i wiec rozbili.

Po chwili tłum wtargnął na salę zgromadzenia na czele swojej bojówki i doszło do krwawego starcia, w rezultacie czego posła Bona i jego bojowców pobito tak, że Bon zmuszony był corychlej opuścić Chełm pd opieką policji.

Wspaniałomyślny zamiar Mussoliniego.

Rzym, 12 kwietnia. Sprawczyni zamachu na Mussoliniego miss Gibson uległa w więzieniu ostremu atakowi szału.

Jak słychać Mussolini po powrocie z Trypolisu zamierza wydać

rozkaz wstrzymania oskarżenia

przeciwko obłąkanej i oddania jej pod opiekę brata.

Giełda

Podatki i opłaty w Polsce wynoszą 25 proc. dochodów.

Jaki jest stan pod tym względem w innych, bogatszych państwach?

1. Dochody Państwa prawno-publiczne (bez dochodów z przedsiębiorstw i bez dochodów administracyjnych) tj. wszystkie podatkowe świadczenia (włączając cła, opłaty i monopole) wynosiły w r. 1925 wedle tymczasowych zamknięć rachunkowych

1,331 i pół miljonów złotych.

2. Takież dochody samorządów (gminy miejskie i wiejskie, powiatowe związki komunalne, krajowe związki komunalne i T. Wydział Samorządowy) — bez Sejmu i Województwa Śląskiego — wynosiły wedle budżetów r. 1925, opracowanych po raz pierwszy metodycznie z wielką publiczną zasługą przez p. Kujdę (Gospodarka Samorządu terytorjalnego — Gazeta adm. i Policji państw.) częściowo na podstawie ścisłych dat, częściowo szacunku

około 290 milj. złotych.

3. Dochody prawno-publiczne Sejmu Śląskiego i samorządu śląskiego (Rocznik Min. Sk. 1924 — str. 265) 95,7 milj. zł.

4. Ubezpieczenie społeczne, ściśle obliczone na rok 1925 w kwocie 192,428,199 złotych.

Wchodzą tutaj następujące ubezpieczenia: I. Kas Chorych, II. Zakładów Ubezpieczeń Społecznych (a) od nieszczęśliwych wypadków, b) inwalidzkie i na starość w b. dzielnicy pruskiej, c) ubezpieczenia emerytalne pryw. pracowników umysłowych w b. dzielnicy pruskiej i austr. III. Fundusz Bezrobocia. IV. składki pobierane drogą przymusu przez P. Dyrekcję Ub. Wzaj. za ubezpieczenia budynków od ognia.

Łączna suma wszystkich świadczeń prawno-publ. w całem Państwie r. 1925 (od 1—4) wynosi według tego obliczenia

1,916 miljonów złotych.

W ten sposób odpowiedź na pierwsze pytanie opiewa tak:

Suma świadczeń publiczno-prawnych obywateli polskich o charakterze przymusowym na rzecz państwa, samorządów i cele socjalne wynosi

rocznie około 2 miljardy złotych.

Ile wynosi u nas dochód społeczny i majątek narodowy, to są pytania dalsze i o tyle trudniejsze, że ścisła odpowiedź na te pytania jest tak trudna, że wkracza niemal w granicę niemożliwości.

Członkowie Sejmowej Komisji Budżetowej — zdaje mi się — podzielają mój pogląd, którego uzasadniać tu bliżej nie miejsce, że

roczny dochód społeczny u nas,

z szeregu rzeczowych względów, wynosi

co najwyżej około 8 miljardów zł.

podczas gdy szacunek wartości majątku narodowego (przed wojną), oparty na najlepszych opracowaniach naszych naukowych i na korekturze prof. Giniego w memorjale o majątku narodowym Polski dla Ligi Narodów, opiewa na

88,41 miljardów złotych.

Obecną jego wartość oszacowano w Komisji Budżetowej na

około połowę tej kwoty.

Podczas gdy ogół świadczeń przymusowych na rzecz związków prawno-publ. wynosi w ten sposób w Polsce

około 25 proc. dochodu społecznego, to w innych państwach

o wiele zamożniejszych od Polski, jest o-o wiele stosunkowo mniejszy. I tak w St. Ziedn. A. P. wynosi 10,5 proc., we Francji 17,8 proc., we Włoszech 20 proc. w W. Brytanji 22,1 proc., a tylko w Niemczech obciążonych ciężarem reparacji 26 proc.

Że tak jest istotnie — **dowodzi życie, ten największy mędrzec i bezpartyjny nauczyciel, którego nasze partje polityczne winnyby sobie zaangażować na (bezpłatnego) instruktora.**

Trzeba to jeszcze dodać i zawsze pamiętać przy porównaniu naszego obciążenia podatkowego z innymi państwami, że mechaniczne porównanie Polski z innemi państwami jest niemożliwe i do błędów prowadzi, albowiem 1) w Polsce podatków bezpośrednich **nie płaca masy**, jak gdzieindziej, ale stosunkowo nieliczne warstwy i to w rozmiarze stosunkowo o wiele znaczniejszym, 2) powtóre, że Polska jest krajem o **wiele uboższym**, aniżeli Austrja, Czechosłowacja, Niemcy, W. Brytanja, Stany Zjednoczone A. P., Francja i Włochy.

J. Mich.

———:::———

Komuniści chcą wywołać strajk kolejowy.

Spodziewają się, że wygłodzone miasta łatwiej porwą się do zaburzeń.

Z Warszawy donoszą:

Wytężona działalność komunistów zmierzających

do wywołania strajku kolejowego,

a za nim do wywołania strajku powszechnego, w ostatnich dniach przybrała szczególnie energiczną formę.

W różnych dyrekcjach kolejowych między innemi na terenie dyrekcji radomskiej, warszawskiej i wileńskiej

rozrzucane są niezliczone odezwy

wzywające do podjęcia strajku.

W Lublinie, jak i w Warszawie dzielnice robotnicze i dworce kolejowe roją się od uwijających się agitatorów.

Narazie jednak usiłowania komunistów nie natrafiają na grunt zbyt podatny. Kolejarze w zrozumieniu celów, do których dążą agitatorzy i pobudek, jakie niemi kierują nie dają posłuchu podszeptom wywrotowców.

Charakterystycznem jest, że analogiczna robota mająca na celu wywołanie strajku kolejowego

rozpoczęta została na wielką skalę i w sąsiednich Czechach.

[illegible] bel towaru wartości 10,000 dolarów wykradziono z wagonu między Łodzią a Lwowem.

Niefortunny występ kupca łódzkiego we Lwowie.

Dowcipni „handlowcy".

Ze Lwowa donoszą:

Łódzka firma spedycyjna „Rekord" wysłała swego czasu do Lwowa z przeznaczeniem dla niejakiego Kratza, kupca we Lwowie wagon towarów manufakturowych. Po przyjęciu wagonu na miejsce stwierdzono

brak 8-miu bel materjału,

wartości około 10 tys. dolarów. Bele te zostały widocznie

wykradzione z wagonu między Łodzią a Lwowem.

Oczywiście zarówno ajent firmy spedycyjnej Hil Zajączkowski, jak też sam Kratz na wszystkie możliwe sposoby starali się dowiedzieć, czy ktoś niema na sprzedaż towaru im skradzionego. Wkrótce też usłyszeli istotnie, że w hotelu Halperna przy ul. Rzeźnickiej we Lwowie

jacyś kupcy sprzedają znaczne partje towarów bławatnych.

Udali się na miejsce i tutaj zastali niejakiego Szymona Rozenbauma,

41-letniego kupca z Łodzi i drugiego kupca łódzkiego Peltę Zimmermanna, którzy właśnie sprzedawali ów towar skradziony.

Rozenbaum na widok przybyłych

bardzo się zmieszał

i jeszcze nim oni cośkolwiek powiedzieć zdołali z miejsca oświadczył, że

szkodę wszelką wynagrodzi,

towar cały bez uszczerbku zwróci, błagał tylko, by nie uwiadamiano władz bezpieczeństwa. Istotnie zaprowadził Zajączkowskiego do spedytora Warmana, od którego

odebrał trzy bele,

do niejakiego Maurycego Sonntaga, od którego odebrał trzy dalsze bele, resztę zaś obiecał sam od kupców poodbierać. Po pewnym czasie Rosenbaum istotnie odesłał do Łodzi towaru za 7 tys. dolarów, jednak pozostał

niepokryty fracht za 3 tys. dol.

Wobec tego onegdaj przed Trybunałem karnym stanęli oskarżeni o zbrodnię uczestnictwa w kradzieży —

Rosenbaum, Zimmermann i Sonntag.

Prokuratura zarzuca dwom pierwszym, że towar od złodziei świadomie jako kradziony nabyli i ukryli, zaś Sonntaga, że od Zajączkowskiego dowiedział się iż towar jest skradziony, a mimo to sprzedał znaczne jego ilości.

Rosenbaum tłumaczył się że on bynajmniej towaru od złodzieja nie nabywał i nie wiedział, że towar jest kradziony i wogóle nie wie skąd ten towar pochodzi, lecz zgłosił się do niego w Łodzi Zimmermann i oświadczył, iż nabył dużą

partję manufaktury od pewnego kupca wyjeżdżającego do Palestyny

i prosił, by razem z nim do Lwowa pojechał i tutaj pomógł mu ten towar sprzedać. Zimmermann bronił się, że rzecz ma się odwrotnie, gdyż właśnie Rosenbaum o towar się postarał, a on się z nim w hotelu Halperna już we Lwowie przypadkowo zetknął i zapoznał i był mu przy sprzedaży pomocnym.

Wyrok zapadnie dzisiaj.

Rekord magistratu warszawskiego.

Rozbiórka soboru, która miała trwać do jesieni, będzie ukończona przed uroczystością 3 maja.

Z Warszawy donoszą:

Postępująca z zawrotną szybkością rozbiórka soboru na placu Saskim, dobiega końca.

Magistrat warszawski dał namacalny dowód, że jednak, wbrew przekonywującym argumentom poprzednich „burzycieli", **sobór nie jest nieśmiertelny.**

Znikły też mury tej pamiątki niewoli. Kupy gruzu skryły się za otaczającemi plac deskami parkanu.

Wre tam, za tem ogrodzeniem, gorąca praca nad usuwaniem gruzu i jak najprędszm oczyszczeniem placu.

Naczelnik wydziału technicznego Magistratu p. inż. Słomiński spodziewa się, że być może już tegoroczny obchód święta narodowego w dniu 3-go maja, **odbędzie się na placu Saskim.** Obserwując tempo prowadzonych robót, można śmiało przypuścić, że przewidywania te nie są przedwczesne.

— — — — — — —

Bujna fantazja mieszkańców stolicy stworzyła istnienie pod soborem legendarnych piwnic, które zużyte być miały na jakieś składy.

Według informacji **p. naczelnika Słomińskiego** pod soborem znajdują się **jedynie trzy kanały służące do instalacji centralnego ogrzewania.**

Jeden z tych kanałów bierze swój początek od posesji przylegającej do pałacu Kronenberga, gdzie mieścił się dawniej kocioł do centralnego ogrzewania soboru.

W kanałach tych przeprowadzone były dawniej rury przeprowadzające gorącą wodę. Kanały te nie przedstawiają żadnej wartości i wobec tego zostaną zasypane.

Znakomity Don Juan.

Komedja w 3-ch aktach Freda i Fanny Haton'a.

Występ Kazimierza Junoszy-Stępowskiego.

Kulisy teatru... Kuźnia plotek i wszelkich intryg, jak mawiają złośliwi...

Sztuka rozpoczyna się w gabinecie dyrektora pierwszorzędnego teatru. Przed oczyma zdumionego widza przesuwają się sylwetki ludzi wprost nieprawdopodobne. Ludzie jakby nie z tej ziemi. — Jacyś skończeni hypochondrycy, których razi każda drobnostka. To artyści.

Dyrektor teatru kona ze zmęczenia.— Wszyscy mają do niego pretensje, skarżąc się w różnych językach — istna wieża Babel — a on dla dobra placówki, której jest kierownikiem, obowiązany wszystkich wysłuchać i spory zlikwidować.

Inscenizacja słów zawartych w 3-ch aktach i gra artystów tworzą z tej mozaiki nacjonalnej" malutkie chef d'oeuvre.

Osią onegdajszej premjery był, oczywiście, nasz znakomity gość p. Junosza-Stępowski. Jean Paurel, to jedna z najpiękniejszych i zarazem najrealniejszych kreacyj z dotychczas przez niego odtworzonych. To też oklaskom nie było końca.

Z reszty zespołu najbliżej tej osi znajdowali się tacy, jak: Grywińska, Horecka, Jerzy Woskowski, Kazimierz Szubert, Roman Wroński.

Z ról epizodycznych na uwagę zasługują: pp. Gurynowicz, Lucjan Krzemieński, świetny odtwórca „Pepiczka", śpiewaka wagnerowskiego, Jan Mroziński i Tadeusz Żeromski.

Dyrekcji i reżyserowi p. Wł. Ryszkowskiemu należy pogratulować sukcesu.

R—m.

Niewspółmierność kosztów utrzymania ze skalą zarobkową w Europie.

Rękodzielnicy i robotnicy zarabiają po wojnie mniej, niż potrzebują.

Jedyna Czechosłowacja stanowi wyjątek od reguły.

W chwili gdy zagadnienie emigracji rozbrzmiewa na łamach prasy

wstrząsając i elektryzując umysły,

nie od rzeczy będzie rozpatrzyć bliżej sprawę stosunku zarobku do kosztów utrzymania w różnych krajach Europy i na podstawie cyfr

sprostować mylny i pesymistyczny pogląd

szerzący się wśród znękanego ekonomicznie społeczeństwa polskiego, jakoby u nas w Polsce stosunek przeciętnego zarobku przeważnej części ludności do przeciętnych kosztów utrzymania był znacznie gorszy niż w wielu innych krajach.

Międzynarodowa statystyka zarobków i kosztów utrzymania wykazuje niedwuznacznie taką samą dysproporcję

w całej bez wyjątku Europie.

Obliczenia te potwierdza świeżo w suchych cyfrach niemiecki instytut w Stutgardzie nie wyciągając z nich jednak odpowiednich gospodarczych i socjalnych wniosków.

Według tej ostatniej statystyki wynika, że z mocarstw europejskich w dzisiejszych czasach jedynie

Wielko - Brytanja rościć może pretensje

do jakiej takiej harmonji i równowagi między przeciętną skalą zarobku i kosztów utrzymania, podczas gdy jej socjalne i ekonomiczne przeciwieństwo — europejska Rosja jest pod tym względem w opłakanym stanie.

Koszty miesięcznego utrzymania rodziny 4-osobowej w Anglji przy zastosowaniu zasady oszczędności

wynoszą conajmniej 20 funtów szterlingów (900 zł.)

Średni dochód przeciętnej siły kierowniczej w zawodzie technicznym czy handlowym równa się także 20 funtom szterlingom, skromnego rękodzielnika — 16 funtom szt., siły pomocniczej — 14 f. szt. Pasywny zatem stosunek występuje tylko w dwóch ostatnich zawodach z zastrzeżeniem, że przy dłuższym stosunku służbowym wynagrodzenie siły pomocniczej

dochodzi nieraz do 20 funtów szt.

A w Rosji? Przy oszczędnem prowadzeniu domu koszty utrzymania czteroosobowej rodziny

wynoszą 40 czerwońców.

Dochód zaś wszystkich wyżej wzmiankowanych zawodów wynosi przeciętnie daleko mniej, jedynie w najwyższych stopniach handlowych i technicznych urzędów dosięga tej sumy. Najwyższy dochód handlowej siły pomocniczej

równa się 20 czerwońcom,

rękodzielniczej również. Robotnik zarabia jeszcze mniej.

Równie niepomyślne warunki są w Niemczech. Miesięczne zapotrzebowanie 4-osobowej rodziny

zamyka się w sumie 300 zł. marek,

której dorównywa zaledwie dochód sił kierowniczych w zawodach technicznym i handlowym, najwyższe zaś gaże sił pomocniczych

dochodzą do połowy tej sumy.

Z robotnikami jest jeszcze gorzej.

We Francji obecnie po przezwyciężeniu najostrzejszych inflacyjnych trudności jest nieco lepiej. Średni dochód i średnia wysokość kosztów utrzymania mniej więcej

równoważą się we wszystkich zawodach

prócz sfer rękodzielniczych i robotniczych

Tutaj przy najwyższej stopie oszczędnościowej koszty utrzymania przewyższa ją skalę zarobkową.

We Włoszech stosunki są identyczne dla trzech ostatnich zawodów, za to urzędnicy techniczni i handlowi

są w pomyślniejszych warunkach,

ich dochód wykazuje nawet pewien plus, podczas gdy bowiem koszty utrzymania 4-osobowej

rodziny wynoszą przeciętnie 1.800 lirów,

przeciętny dochód równa się okrągłym 2.000 lirów.

W Szwajcarji stosunki są raczej do niemieckich zbliżone, niż do francuskich.

Wyjątek stanowią siły kierownicze handlowe i techniczne

w Czechosłowacji,

gdzie figuruje nawet pewien plus w dochodzie. Kosztom utrzymania w kwocie 1500 koron odpowiada suma dochodu 2000 koron (dla stopni niższych).

W Austrji, Jugosławji, na Węgrzech, no i u nas w Polsce stosunki są mniej więcej takie same — to znaczy opłakane.

Nic też dziwnego, że hasło emigracji coraz częściej się wśród wszystkich warstw społecznych rozlega, coraz szersze zataczając kręgi.

Lloyd George w szpitalu warjatów.

Szampańska przygoda.

Ciekawa przygoda spotkała Lloyd Georgea w roku 1915, kiedy był ministrem finansów. Pewnego wieczoru powracał samochodem do swego domu w Surrey .Z powodu zapadających ciemności szofer zatrzymał wóz,

aby zapalić lampy.

Lloyd George, jak zawsze pedantyczny, również zsiadł i poszedł sprawdzić, czy i tylne światła dobrze świecą. Nie wiedzący o niczem szofer wskoczył za chwilę na swoje miejsce przy kierownicy i nie tracąc czasu,

puścił w ruch maszynę,

podczas, gdy desperackie wołania speszonego ministra pozostały klasycznym „głosem wołającego na puszczy".

Nie pozostało dla osamotnionego nic innego, jak odbywać filozoficznie dalszą drogę pieszo... jakieś pięć mil (szczęściem angielskich). Idąc tak napotkał wzdłuż drogi

potężny gmach,

cały jasno oświetlony. Tu napewno znajdzie jakiś przytułek, a może jakiś pojazd. — myślał minister. — Natrafiwszy przy wejściu na olbrzymiego portjera, opowiedział mu swoją przygodę i zakończył:

— Jestem królewskim ministrem finansów.

—Dobrze, dobrze, — mruknął portjer. — mamy tu już

takich sześciu.

Niech pan chwilę zaczeka.

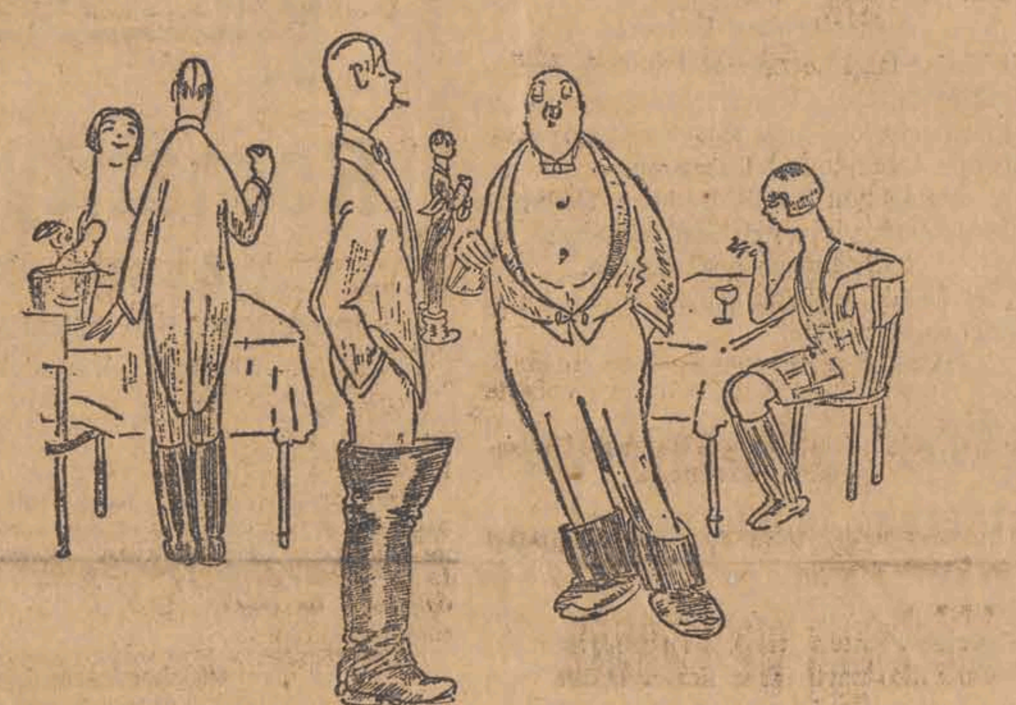
Jedno spojrzenie w twarz draba, jeden błysk myśli wyjaśnił wszystko Oto Lloyd George przypomniał sobie, że gmach, do którego wszedł, był prowincjonalnym

szpitalem warjatów.

— Nie róbmy żartów, — rzekł do siebie minister i czmychnął czemprędzej.

Humor zagraniczny.

Obrazek przyszłości.



W Paryżu przyjęła się moda noszenia wysokich butów przez płeć piękną. Prawdopodobnie i mężczyźni pójdą jej śladami. Oto jak będą wyglądały w niedalekiej przyszłości najwytworniejsze salony.

W lampie wagonu kolejowego ukrył 5.000 dolarów.

Na dworcu w Tczewie przyłapała kontrola skarbowa niejakiego Reszyna z Warszawy, który w lampie wozu sypialnego ukrył pięć tysięcy dolarów w pociągu Warszawa — Gdańsk.

—:::—

MAURYCY JOKAI.

Kartka z pamiętnika dziennikarza.

Pewnego dnia zjawił się u mnie człowiek nieznany. Był nieumyty, rozczochrany, nieogolony.

— Nie poznajesz mnie pan, prawda?

— Nie, nie mam zaszczytu....

— No przypatrz mi się pan dobrze!

— Tak, tak, przypominam sobie. Pan.. pan.. pan Wilhelm, prawda?

— Nie, Aleksander Schirting.

— Ah! Już teraz wiem!... Teraz już sobie przypominam!... Kolegowaliśmy w szkole.

— Niezupełnie. Mieszkałem w domu, który stał na miejscu, gdzie przedtem stał dom pański. Pamięta pan?

— Mój Boże! Już wiek upłynęło od tego czasu. Przypominam sobie tylko mój wstręt do papki mącznej oprócz której nic nie jadłem, nie mając zębów.

— Patrz pan, o mało co nie stało się, że ja byłbym panem, a pan mną.

— Nie wiem, który z nas straciłby na tej zamianie.

— Żartuj sobie pan, ja mówię serjo.To pan powinien być mną, a ja panem.

— Jakim sposobem?

— O, to bardzo zajmująca historja. Jak ją panu opowiem, to przyznasz mi pan rację. Miałem matkę, która w swoim czasie była śliczną dziewczyną. Bardzo dawno temu prosił pański ojciec moją matkę o rękę. Gdyby była rozumna, przyjęłaby oświadczyny. Ale był to charakter lekki... biedna! Swoją lekkomyślnością zrobiła mi wiele krzywdy.

— Nie widzę tego.

Drugim konkurentem mojej matki był inżynier. Trzecim starającym był pastor protestancki z Matjasfold, ale moja matka i tego nie chciała. Czwartym konkurentem był obywatel Cserependy Pergo Boldirsar. On ma 5000 morgów ziemi nad Cisą i tylko jednego syna.

— Jakto, ten syn sam uprawia tak wielki obszar ziemi?

— Nie kpij pan! Ten człowiek jeździ czwórką. Gdy go spotykam, myślę zawsze, że to ja powinienem siedzieć w karecie, powozić czwórką siwych koni i rozkazywać służbie. Ah! moja matka nie wie, jaką mi wyrządziła krzywdę!... I oto pomyśleć, że byli już zaręczeni, kontrakt małżeński przygotowany... o włos, a byłbym sukcesorem Cserependy Pergo Boldirsara. Ale cóż, kiedy w dzień wesela, na godzinę przed ślubem uciekła moja matka z Niemcem, nauczycielem muzyki i wyszła za niego.

— A potem?

— A potem?... Czy może człowieka spotkać większe nieszczęście? Będąc synem obywatela, byłbym teraz właścicielem majątków, a tak jestem właścicielem skrzypiec oraz zeszytów nut.

— Ale właściwie to oryginalne — nie być zadowolonym ze swego ojca.

— Tak. Dlaczego moja matka nie wybrała przynajmniej jednego z tamtych konkurentów. Przeznaczenie chciało dobrze, słało mi fortunę pod nogi. Lecz nikczemny los zrobił swoje; zarabiam mniej, aniżeli potrzebuję.

— A więc i z siebie nie jesteś pan zadowolony?

— Jakże mogę nim być! Jem trzy razy na tydzień kartofle... Chciałbym wiedzieć, cobyś pan zrobił na mojem miejscu.

— Primo — umyłbym się.

— Daj mi pan spokój! Zaniedbałem się tak, bo i swojej osoby nienawidzę. Nienawidzę mojej głowy, bo nic do niej nie chce wejść.

Widziałem teraz, że nad tym człowiekiem warto byłoby zapłakać, a nie szydzić z niego.

— Lecz — spytałem — dlaczego pan przyszedł do mnie?

— Bo nie mam nikogo w tym wielkim Budapeszcie, z kimbym mógł porozmawiać. Pytam się pana: Cobyś pan zrobił na mojem miejscu?

— Przyjdź pan za tydzień po odpowiedź.

Napisałem do jednego z mych przyjaciół, intendenta hr. K..., pytając go czy nie potrzebuje młodego inteligentnego człowieka.

W przeciągu tygodnia mój oryginał miał już posadę.

Nie widziałam go dwa lata. Mówiono, że umarł. Aż pewnego poranku zjawił się u mnie.

O cudo!

Był starannie uczesany, na rękach miał białe rękawiczki.

— Ah! pan. Ale jak pan dobrze wygląda?!

— Wierzę — odpowiedział swobodnie — jestem zaręczony i to ze śliczną dziewczyną, córką Kasznara... I ona mnie kocha!

A więc zamieniłbyś się pan teraz z synem Cserependy Pergo Boldirsara?

— Nie! Nawet z chińskim cesarzem!

Piękna gospodyni i dwa trupy.

Tragiczna śmierć dyrektora gimnazjum i jego przyjaciela.

Silne wrażenie wywarła w Czechosłowacji tragiczna

śmierć znanego pedagoga,

dyrektora gimnazjum w Śmichowie, Honsuka. Honsuk został mianowicie zamordowany przez przyjaciela swego, urzędnika skarbowego, Stanisława Pospiszila. Przyjaciele kochali się w

gospodyni Honsaka.

Pospiszilowi, który był częstym gościem w domu dyrektora, wydawało się, że piękna gospodyni okazuje mu wzajemność. Skoro jednak sie dowiedział, że łączy ją z dyrektorem ściślejszy stosunek i że dyrektor ma zamiar

pojąć ją za żonę

zawrzał gniewem i zazdrością. Udał się tedy do gimnazjum i tutaj w pokoju dyrekcyjnym przyszło do gwałtownej wymiany słów. Pospiszil zażądał, aby dyrektor

zaniechał myśli o małżeństwie z gospodynią,

wogóle by z nią zerwał. Gdy jednak Honsak stanowczo temu odmówił. Pospiszil z zimną krwią wyjął browning i

zastrzelił przyjaciela.

Następnie popełnił samobójstwo, kierując celny strzał w serce.

Nowe odkrycie medyczne.

Ołów leczy skutecznie raka.

W czasach ostatnich medycyna wszelkiemi sposobami stara się znaleźć broń śmiertelną na tego straszliwego wroga ludzkości, którym jest — rak.

Prawie codziennie słyszymy o jakimś nowym, „jedynym", „wyjątkowym" środku, który okazał się niezawodny, znakomity itd. Toteż z dużym sceptyzmem odnosimy się do

nowej wiadomości,

podanej przez dr. profesora Blaira Belle z Liverpoolu. Oświadczył on mianowicie, że doskonałym środkiem w leczeniu raka

jest ołów.

Rak bowiem ma być podobny do noworodka w łonie matki. A wiadomo, w jaki sposób działa ołów na komórki embrjona. Prof. Bell miał poczynić szereg eksperymentów próbnych, uwieńczonych

dodatnim rezultatem.

Czy jednak naprawdę udało mu się uśmiercić raz na zawsze raka — to rzecz narazie niepewna. Dopiero praktyka pokaże, czy ma rację Bell czy też inni lekarze, również przeświadczeni, że właśnie ich środek jest najlepszy...

Czerwonoskóra Indjanka gra na organach kościelnych.

Jest zarazem dyrygentką chóru.

Znaczna ilość czerwonoskórych tak gwałtownie tępionych w 18 wieku, zajmuje obecnie w Ameryce

wybitne stanowiska społeczne.

I tak np. obowiązki dyrygentki chóru w katedrze św. Filipa w Atlancie sprawuje Indjanka miss Grace Chalmers Thompson. Miss Thompson uchodzi za jedną z

najlepszych dyrygentek i organistek

Stanów Zjednoczonych. Artystka pochodzi ze strony matki od indyjskiego apostoła Johna Eliota, gdy tymczasem ojciec jej był z pochodzenia Szkotem. Już matka miss Thompson była

znaną pianistką.

Rodzice odkryli wcześnie muzyczne zdolności małej Grace. Mając lat 7 grała ona już doskonale na skrzypcach, jako 9-letnia dziewczynka

dała pierwszy koncert,

a mając lat 15 otrzymała posadę organistki kościelnej. Przez szereg lat była ona kierowniczką kursu teoretycznego w Waterloo (stan Iowa) i zarazem organistką w tamtejszym kościele: Miss Thompson zdradza swym wyglądem widoczne

ślady swego pochodzenia.

Jest śniada, posiada krucze włosy i rysy bardzo wyraziste.

Stuletni amator domina

przegrał z jednym partnerem 14.000 partyj.

Mieszkaniec małego miasteczka w Stanach Zjednoczonych, dawny robotnik fabryki włókienniczej, nazwiskiem Loigge, skończył niedawno setny rok życia. Ostatnie lat dwadzieścia poświęcił wyłącznie grze w domino, od której się odrywał wyłącznie dla jedzenia i nocnego spoczynku. Przez ten czas przegrał z jednym tylko partnerem, liczącym lat 78, ni mniej, ni więcej, tylko 14.000 partyj.

Osobliwy zwyczaj wioski bretońskiej.

Weselny dzień.

Osobliwy zwyczaj zachował się w małej wiosce Plougastel w Bretanji we Francji, gdzie od najdawniejszych lat odbywa się jedno w roku

wspólne wesele wszystkich par oblubieńców.

Mieszkańcy tej wsi przestrzegają dawnego kościelnego przepisu, który pozwalał odbywać obrzędy zaślubin

tylko w jednym dniu w roku.

Jest to dzień św. Franciszki, patronki miejscowości. Wesele odbywa się bardzo uroczyście, przy udziale całej ludności, a dzień ten jest ogólnem świętem,

wolnem od pracy.

Wszyscy narzeczeni gromadzą się na rynku wśród tłumu ludności i udają się procesją do merostwa na ślub cywilny, potem do kościoła na ślub kościelny. Towarzyszy im orkiestra. Następnie odbywa się uczta pod gołem niebem. Nieraz liczba tych wesel dosięga 70.

Skrócenie cierpień pacjenta przez przyśpieszenie śmierci.

Sensacyjny odczyt wiedeńskiego chirurga.

Nierozstrzygnięta kwestja etyczno-prawna.

Słynny wiedeński chirurg, profesor dr. Eiselsberg wygłosił niedawno publiczny odczyt, w którym między innemi poruszył niezwykle interesujący temat, raz po raz budzący

dyskusję uczonych i myślicieli:

czy lekarz w razie stwierdzenia nieuleczalności choroby mógłby mieć prawo

rozmyślnego skrócenia cierpień pacjenta?

Prof. Eiselsberg dał na to pytanie kategoryczną, przeczącą odpowiedź z każdego punktu widzenia. Więc przedewszystkiem ze stanowiska prawniczego zachodziłaby zawsze

możność pomyłki a nawet ciężkiej zbrodni.

Pozatem żaden chory nie traci nadziei. Nawet lekarze, świadomi swego stanu nieraz łudzą się jeszcze. Człowiek znosi z poddaniem cierpienia, dopóki spodziewa się ratunku. Gdyby jednak istniała ustawa, pozwalająca lekarzowi skrócić życie chorego w razie skonstatowania nieuleczalności,

chory przestałby dowierzać lekarzowi.

Co więcej, w obecnych czasach, do obłędu doprowadzałaby go myśl, że może w podawanem lekarstwie czy injekcji kryje się śmierć.

Pomijając już zasady religji, które bezwarunkowo nie dozwalają na to, trzeba również wziąć w rachubę szybkie postępy wiedzy medycznej. Niejedna choroba, która niedawno jeszcze musiała się kończyć śmiercią, jest dzisiaj uleczalna. Pierwszy z twórców teorji zadawania śmierci nieuleczalnym, stary Pliniusz, wyliczał

trzy główne choroby tego rodzaju:

wrzody w żołądku, kamienie pęcherza i newralgje twarzy. A przecież oddawna już wszystkie te choroby leczy całkowicie nowsza medycyna. Podobne też będzie w przyszłości z wieloma innemi chorobami, wobec których dzisiaj wiedza medyczna stoi jeszcze bezbronna.

W wykładzie swoim wspomina prof. Eiselsberg między innemi o tragicznej śmierci artysty malarza Żyznowskiego w Paryżu i zastrzelenie go ocenia potępiająco.

Krateczki sądowe.



Romantyczny fotograf.

Zaczęło się w Suchedniowie...

PRZYGODY FOTOGRAFA.

Niedaleko Skarżyska leży piękna miejscowość Suchedniów. Doskonałe powietrze i obfitość lasów wpływają na to, iż latem zjeżdżają się do Suchedniowa letnicy ze wszystkich miast kraju.

Przed paru laty zawitał do Suchedniowa łodzianin z ul. Zawiszy p. Józef N. fotografista. Interesująca jego powierzchowność, wytworne maniery i dowcip zjednały mu wkrótce sympatję wśród uroczych letniczek.

Jak na wszystkich zresztą letniskach, miejscem spotkań i przechadzek society wilegiaturowej był peron stacji kolejowej. Na tym to peronie ujrzała pięknego fotografistę panna Salome Perlmuter z Radomia. Ujrzała i zakochała się w nim na zabój.

Panu N. żydóweczka również wielce przypadła do gustu. Za pośrednictwem Zosi Perlmuter, kuzynki panny Salci, zawarli z sobą znajomość, która z czasem przedzierzgnęła się w nader intymny stosunek. Wkrótce oboje wyjechali do Radomia, gdzie ulegając gorącym namowom kochanki rycerski Józef N. przyrzekł jej, że pojada wspólnie do Warszawy, by tam żyć z sobą na wiarę.

TRAGEDJA W SĄDNY DZIEŃ.

Za termin urzeczywistnienia swego planu obrali sądny dzień, gdy wszyscy żydzi a w ich liczbie również i rodzice Salci będą bawili w bóżnicach.

Pan Józef jednakowoż ani myślał wdawać się w tak ryzykowny miłosny ambaras, zwłaszcza że bardziej niżli w Sali gustował w jej nie mniej pięknej kuzyneczce Zosi. To też gdy nadeszła chwila decydująca, oświadczył kategorycznie kochance, iż do stolicy z nią nie pojedzie. Biedna Sala tak sobie to wzięła do serca iż postanowiła rozstać się z życiem.

I rzeczywiście w sądny dzień Radom został zelektryzowany sensacyjnym wypadkiem. Sala Perlmuter zażyła sporą dozę esencji octowej i byłaby może umarła, gdyby nie natychmiastowa pomoc lekarska. Trzy tygodnie leżała w szpitalu a pan N. zdenerwowany do najwyższego stopnia opuścił jedną i drugą żydóweczkę, wrócił do Łodzi, gdzie się też po pewnym czasie ożenił z katoliczką.

MIODOWE MIESIĄCE.

Podczas miodowych miesięcy opowiadał młodej swej a wielce ciekawej żonce o swych awanturkach miłosnych z żydóweczkami, z których jedna przez niego się truła. I śmieli się oboje z ich głupoty, lecz nie wiedział pan Józef, jak bardzo opowiadaniem swem zranił serce małżonki.

PO MIODOWYCH MIESIĄCACH, GORZKIE.

Myśl, że nie jest „pierwszą" u swego męża, nie dawała spokoju pani N. Zaczęła też z tego powodu czynić gorzkie mężowi zarzuty.

Trzeba zaznaczyć jednocześnie, że i pan Józef w pewien czas po ślubie, zmienił się nie do poznania. Zawarł znajomość z osobnikami podejrzanej konduity, w których towarzystwie spędzał długie godziny, a do domu wracał stale pijany. Zarzuty żony działały nań ekscytująco tak że z czasem zaczął ją solidnie obijać. Wówczas to zainterweniował szwagier p. N. i zapowiedział mu, że jeśli raz jeszcze odważy się podnieść rękę na swą żonę, zostanie zabity, jak pies. P. Józef usprawiedliwiał się tem, iż żona ustawicznie czyni mu wyrzuty z powodu romansu z Salą Perlmuter w Radomiu. W trakcie jednej z takich rozmów szwagrowie pobili się tak dotkliwie że do p. Piotra K. musiano wezwać lekarza Pogotowia Ratunkowego, który w stanie mocno osłabionym pozostawił go na miejscu.

Dalszą konsekwencją nieporozumienia była skarga karna, o pobicie wniesiona przez p. Piotra K. przeciwko p. Józefowi N. do sądu pokoju 8-go okręgu. Pan Józefek zrewanżował się wniesieniem skargi o groźbę zabójstwa.

W dniu onegdajszym sprawa przeciwko p. Józefowi N. znalazła się na wokandzie. Skazany został na 50 zł. grzywny względnie 7 dni aresztu.

Sza—wicz.

Dzień w Łodzi.

—:s:—



Wolał bagaż niż pasażera.

Pomysłowy dorożkarz.

x) 20-letni Antoni Smoliński, mieszkaniec Tomaszowa, posłuszny woli ojca przyjechał do Łodzi w celu

poczynienia zakupów.

Obrotny młodzieniec w mig załatwił sprawunki, utargowawszy kilkanaście złotych dla siebie, postanowił się zabawić. Ostrożny z natury zakupił jednak przedtem

bilet kolejowy

do rodzinnego miasteczka. Początkowo chciał zobaczyć kino, jednak po namyśle doszedł do wniosku, że lepiej będzie zjeść

porządną kolację

w lokalu z muzyką. Smoliński siadłszy w zacisznej loży modnej restauracji zażądał kolacji, z przekąską i wódką przedtem. Czas płynął szybko i rozbawiony młodzieniec aczkolwiek niechętnie

opuścił lokal.

Był porządnie pijanym, iść nie mógł, a tu pociąg mu może odejść z przed nosa. Siadł tedy do dorożki i kazał się wieźć na dworzec. Nagle przypomniał sobie, że niema

papierosów.

Kazał dorożkarzowi przystanąć i wszedł do sklepu z tytoniem.. Dorożkarz na to tylko czekał i trzasnąwszy z bicza odjechał pędem uwożąc z sobą

sprawunki Smolińskiego,

przedstawiające wartość 250 złotych. Zawiany Antoś po wyjściu ze sklepu skonstatowawszy nieobecność dorożki momentalnie

wytrzeźwiał.

Zawiadomił o wypadku policję, poczem odjechał do siedziby ojców jednocześnie drżąc na myśl o wyniku rozmowy z ojcem.

W wirze wesołego życia.

Powrót marnotrawnego syna.

(n) Razu pewnego w cichym i spokojnym domu handlarza starzyzną Blumenfelda, zamieszkałego przy ulicy Podrzecznej 39, zapanował niezwykły zamęt, któremu towarzyszyły głośne okrzyki i klątwy.

Zwabionym tą zgoła nieoczekiwaną awanturą sąsiadom, przedstawił się

arcyniemiły widok.

19-letni Moryc Blumenfeld, chluba starego handlarza, porzucił foljały świątobliwych ksiąg i zapragnął zakosztować zakazanego mu prastarym zwyczajem rodu, który kazał najstarszej latorośli zostać rabinem, względnie znawcą talmudu,

wesołego życia.

Chłopak, ślęcząc dnie całe z wypiekami na twarzy nad książkami, śledził z pod oka młodsze rodzeństwo, kipiące werwą i życiem, i postanowił również się zabawić.

Początkowo, wierny tradycjom rodu Blumenfeldów, odpędzał od siebie

zdrożne myśli,

z czasem jednak zaczęło się w nim coś buntować.

Morycek już mniej pilnie wertował księgi, nie słuchał rad światłych członków rodziny i dnia pewnego rzucił w kąt książki i prostując swą postać ojcu, zdumionemu takim postępkiem syna, wyznał że ponad księgi ceni życie i jego

wesołe strony.

Zgorszony sądem Moryca Blumenfeld zwołał swoją rodzinę i wszyscy zaczęli najpierw na chłopaka miotać przekleństwa, a potem bić go. To właśnie było przyczyną zamętu i zjawienia się sąsiadów.

Ci stanęli w obronie bitego chłopca i wyperswadowali ojcu, że nie jest tak źle bo Moryc po użyciach z powrotem zasiądzie

nad talmudem.

Rozumowanie to sprawiło, że Blumenfeld pogodził się z synem i pozwolił mu zakosztować wielkomiejskiego życia przez czas z góry określony.

Moryc zadowolony z takiego obrotu sprawy począł się bawić, mocno nadwyrężając przytem

kiesę ojcowską.

Stary, choć z niechęcią, dawał pieniądze. Określony termin minął, a synek ani myślał zaprzestania zabaw.

— Jak długo to jeszcze będzie trwało? — zapytywał samego siebie Blumenfeld, i w dalszym ciągu dawał Morycowi

pieniądze,

które ten trwonił w modnych lokalach w towarzystwie dam z półświatka.

Wszystko jednakże ma swój koniec, więc i stary handlarz postanowił jednym zamachem ukrócić

hulanki syna.

Morycek wszakże uprzedził zamiar ojca i zakochany po uszy w czarnowłosej Esterze Wajnkranc, wesołej córze Koryntu, bez stałego miejsca zamieszkania, odważył się na bardzo

ryzykowny krok.

Przed paru dniami, skradłszy ojcu 700 złotych i stokilkadziesiąt dolarów, uciekł wraz z Esterą z Łodzi.

Spostrzegłszy kradzież Blumenfeld zawiadomił policję, która za zbiegami rozesłała

listy gończe.

Aż oto w dniu onegdajszym Morycek powrócił do domu i ze skruchą wyznał że w Kaliszu Estera okradła go z pieniędzy i zbiegła.

Stary Blumenfeld zgodził się z czasem ze stratą pieniędzy, przekonany, że chęć wesołego życia już nie pociągnie więcej syna, wybaczył mu wspaniałomyślnie.

Dostatek za oknem i nędza na ulicy.

Przed wystawą cukierni.

(x) W dniu wczorajszym około godziny 10 wieczór ulicą Sienkiewicza wlokła się wynędzniała i łachmanami okryta

młoda dziewczyna

lat około osiemnastu.

Nie miała dachu nad głową i głód jej srodze dokuczał. Znalazłszy się u wylotu ulicy Narutowicza dziewczyna zatrzymała się przed wystawą

podrzędnej cukierenki

i łakomie spozierała na stosy ciast i innych smakołyków. Cóżby biedaczka dała w tej chwili za kęs choćby suchego chleba?

Dziewczę łykało ślinkę i patrzyło przez szybę na właściciela cukierni segregującego za bufetem ciastka.

W pewnej chwili wynędzniała dziewczyna zachwiała się silnie i jęknąwszy cicho

padła na chodnik.

Różnie komentowali przypadkowi przechodnie wypadek nieznajomej, dopiero zawezwany lekarz pogotowia stwierdził, że dziewczyna padła z

wycieńczenia.

Nazwiska bezdomnej z powodu braku jakichkolwiek dowodów osobistych nie ustalono.

Nieprzytomną dziewczynę ułożono w karetce i odwieziono do zbiorni miejskiej.

Powoli rozeszła się również gromadka przechodniów, świadków wypadku.— Ulica tętniła zwykłym ruchem. Pulchny cukiernik nawet się nie domyślał, że przed chwilą, ktoś z za szyby łakomie spoglądał na ciastka.

A szkoda! Dałby z

pewnością

biednej dziewczynie kęs ciasta i uratowałby tym sposobem od omdlenia.

Uparty sieradzanin.

Historja fałszywego banknotu.

(x) Za piękne należy zawsze oddać nadobnem — zwykł był mawiać pan Stefan Koźmiński, mieszkaniec Sieradza, więc też gdy padł

ofiarą własnej nieostrożności,

sprzedając zboże za fałszywą pięćdziesięciozłotówkę, postanowił puścić ją również w obieg. W rodzinnem miasteczku nie wypadało mu tego uczynić, wobec czego Koźmiński, będąc w Łodzi, usiłował zręcznie

wydać falsyfikat.

Znalazłszy się u znajomego kupca wepchnął mu fałszywy pieniądz w paczkę nowych banknotów, będąc pewnym, że mu się to uda.

Sztuczka jednak się nie powiodła. Zręczny kupiec poznał się na wartości pięćdziesięciozłotówki i oddał ją z powrotem Koźmińskiemu z delikatną uwagą, że podobna sprawka pachnie kryminałem.

Nie wziął zbytnio do serca tej uwagi Sieradzanin i znalazłszy się na dworcu kolejowym, usiłował falsyfikat wydać w

kasie biletowej.

Jednakże i tu spotkała go niespodzianka. Koźmińskiego

zatrzymano

i odprowadzono do odnośnego komisarjatu, skąd po przeprowadzeniu dochodzenia uwolniono. Jednocześnie za usiłowanie puszczenia w obieg fałszywego banknotu

z wiedzą,

iż tenże jest fałszywym, Sieradzanina pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Burzliwe posiedzenie bezrobotnych w Piotrkowie.

Wyjazd prezydenta miasta z delegacją do Warszawy.

Burzliwe posiedzenie bezrobotnych

W dniu onegdajszym w lokalu Okręgowej Rady Związków Klasowych odbył się wiec bezrobotnych. Wiec zgromadził bardzo licznie

bezrobotnych Piotrkowa.

Obrady miały przebieg burzliwy.

W wyniku obrad do Magistratu udała się delegacja, która domagała się

zatrudnienia bezrobotnych.

W celu uzyskania funduszów na prowadzenie robót, przy których bezrobotni uzyskaliby pracę, prezydent Szmidt wczorajszej nocy wraz z delegacją bezrobotnych udał się do Warszawy.

———:::———

R. M. AYRES. 48)

CZY PAMIĘTASZ?...

POWIEŚĆ.

XIII.

Wyszłam więc zamąż...

Zdaje się, że wszystkie śluby są do siebie podobne. Jednak nie mogę dać dobrego opisu całej uroczystości, albowiem w mojej głowie jest tylko wspomnienie chaosu: hałas, śmiechy, szereg mów, pocałunki, łzy matki, życzenia...

Z ceremonji kościelnej pamiętam tylko jedno: twarz Olafa. Zdawało mi się, że nogi mnie nie mogą unieść, gdy stanęłam u jego boku. Przysłał mi przed samym ślubem bukiet białych lilij; nie były to więc zapowiedziane heliotropy.

Pamiętam jak powiedziałam tylko twarz Olafa, która była bielsza od kwiatu chryzantemu w butonierce. Jedyną rzeczą żywą w jego obliczu były oczy, w których żarzył się płomyk niezgłębiongo smutku... Po raz pierwszy od wielu tygodni zrobiło mi się go żal... Miałam chęć przekreślić wszystko co było i serdecznie uścisnąć mu rękę...

Z jego krewnych obecnym był tylko Henryk Lowen, jego przyrodni brat. Gdyśmy później wrócili do domu i goście hałaśliwie sobie opowiadali rozmaite rzeczy, nie mogłam się opędzić myśli, że szeptano sobie od czasu do czasu o tem wszystkiem, co słyszałam o Olafie przedtem, jak również, że nasz ślub nie był niczem innem, jak tylko zwykłym interesem.

Najgorszą chwilą był dla mnie niewątpliwie moment odjazdu z kościoła. Zerwał się chłodny wiatr i byliśmy zmuszeni zamknąć okna karety. W tej chwili, gdy Olaf tego dokonywał, konie szarpnęły silniej i mój mąż upadł na mnie.

— Przepraszam bardzo — rzekł oficjalnie, jakby do obcego.

— Ach nic się nie stało — odpowiedziałam głosem, zmienionym od wstrzymywanego płaczu.

Dopiero gdyśmy ujechali kawał, odważyłam się spojrzeć na niego. Usta jego były zaciśnięte, a twarz surowa. Ogarnęła mię nagle jakaś fala wspomnień i zdawało mi się, że znowu jestem małą dziewczynką na wsi, która potem przez sześć lat marzyła o swoim bohaterze. Wsunęłam niespodziewanie swoją rękę w jego dłoń:

— Bądźmy przyjaciółmi, przynajmniej w dzisiejszym dniu — rzekłam.

Uścisnął mą rękę, aż mię zabolała i rzekł dziwnie wzruszonym głosem:

— Czy mogłabyś zapomnieć o wszystkiem?

Ale już w następnej sekundzie zaśmiał się i cofnął swą rękę ku sobie; stało się, zanim potrafiłam odpowiedzieć na zadane mi pytanie.

Ślub odbył się przed południem, albowiem mieliśmy daleką drogę przed sobą.

— Biedne dziecko! — rzekła matka, gdy się wreszcie ukazałam przed nią w moim stroju podróżnym.

Szkot był także obecny. Nie miałam jednak sposobności z nim pomówić wcześniej; stało się to dopiero w chwili pożegnania. Gdyśmy na chwilę pozostali sami, ujął mą rękę i rzekł wzruszonym głosem:

— Życzę pani szczęścia... Proszę mi przebaczyć...

Nie zdążyłam mu odpowiedzieć, a gdy to wreszcie chciałam uczynić, już go nie było. A szkoda, bo byłabym mu oświadczyła, że już mu dawno przebaczyłam. — Jeżeli człowiek sam jest nieszczęśliwym, ma się więcej wyrozumiałości dla cudzego nieszczęścia...

Nastąpiło wkońcu ściskanie rąk i pocałunki pożegnalne, tak, że mi tchu zabrakło. Wreszcie i to dobiegło końca i oboje z mężem pojechaliśmy na dworzec.

Z mężem!

Rumieniec mimowoli oblał mi policzki.

— Dobrze, że to się skończyło — rzekł nie patrząc na mnie.

— Tak — przyznałam z westchnieniem.

Na dworcu kupił kilka gazet i tygodników ilustrowanych. Położył je w wagonie obok mnie i zapytał, czy wolę, by okno było otwarte, czy też zamknięte.

Powiedziałam najpierw:

— Otwarte.

Ale już po chwili dodałam:

— Chciałam powiedzieć: zamknięte.

Byłam tak zdenerwowaną, że sama nie wiedziałam, co mówię.

Nie występował jednak wobec mnie w ten sposób, jak w skrytości serca oczekiwałam. Spodziewałam się zawsze, że okaże się dla mnie bardziej tkliwym, gdy pozostaniemy we dwoje; w rzeczywistości jednak nie zachowywał się inaczej, jak gdyby uczynił to wobec Lucyny, Marji lub innej młodej panny.

Przewracałam powoli kartki tygodnika, ale moje oczy nic nie widziały; moje policzki płonęły, a serce wiło się w bólu z powodu zawiedzionych nadziei.

Olaf siedział naprzeciw mnie i czytał gazetę; od czasu do czasu przymykał oczy, opierając głowę o poduszki; wyglądaliśmy wówczas, jak stara para małżeńska, która już od wielu lat zdołała się przyzwyczaić do siebie i niema sobie już nic nowego do powiedzenia.

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Zieleń i kwiaty w perspektywie ulic łódzkich.

Wiszące ogrody na balkonach --- przystrojone wiosennie okna --- ożywiłyby szarą fizjognomję kominogrodu...

W szeregu dużych miast polskich Łódź zajmuje z punktu widzenia estetyki niemal najpośledniejsze miejsce.

Nieraz już była o tem mowa na łamach prasy łódzkiej, że mieszkańcy grodu nadłódczanego tak mało, albo — lepiej powiedziawszy — prawie zupełnie nie troszczą się o zewnętrzny wygląd rodzinnego miasta...

POD ADRESEM OGÓŁU ŁODZIAN.

Szare, odrapane, zaniedbane kamienice łódzkie świadczą smutnie a dobitnie o tem, jak mało łodzianie kochają swe siedziby. Zarzut ten dotyczy nietylko jednej sfery łodzian, mianowicie sfery właścicieli nieruchomości. Ta sfera może obecnie przytoczyć na swe usprawiedliwienie argument o ciężkich, bezgotówkowych czasach, niesprzyjających zbytnio kosztownym remontom domów. Tymczasem nietylko właścicieli domów, ale i właścicieli mieszkań dotyczy ten zarzut.

„WISZĄCE OGRODY".

Każdy łodzianin, posiadający mieszkanie z balkonem lub oknami od frontu, mógłby małym zachodem i niewielkim kosztem przyczynić się do nadania Łodzi estetycznego, odświetniejszego wyglądu przez tak aktualne w obecnej porze roku zdobienie balkonów i okien t. zw. **wiszącemi ogródkami.**

Zdobienie takie jest przecież powiązane z niewielkiemi kosztami, każdy przeciętny najskromniej nawet pod względem materjalnym uposażony mieszkaniec Łodzi mógłby sobie na nie pozwolić, a rezultaty minimalnych kosztów i niewielkich stosunkowo zachodów byłyby przecież tak dodatnie...

Świeża zieleń i barwna mozajka kwiatów na tle szarych, prozaicznych ulic Łodzi — przyczyniłaby się do upiększenia grodu fabrycznego...

DLA OGÓŁU I DLA SAMEGO SIEBIE.

A przecież nietylko pro bono publico, ale i dla własnej, osobistej satysfakcji mo ralnej winniby mieszkańcy Łodzi pomyśleć o „wiszących ogrodach". Ileż osobistego zadowolenia daje takie — chociażby ograniczone, do najszczuplejszych rozmiarów obcowanie z przyrodą na gruncie miejskim!

Wskazania te powinnyby zwłaszcza przemówić do uczuć gospodyń łódzkich, dbających siłą rzeczy więcej o estetyczna stronę życia, niż zahukana interesami i walką o byt brzydsza połowa łodzian.

MY, A NPRZYKŁAD—KRAKOWIANIE.

Taki np. Kraków jest miastem, które, w porównaniu z Łodzią pozostawia z pew nością bardzo niewiele do życzenia pod względem estetycznego wyglądu. A jednak społecznie myślący i kierujący się sta łe rozumną troską o rodzime swe miasto Krakowianie powołali niedawno do życia specjalne stowarzyszenie, które postawiło sobie za zadanie dbałość o zewnętrzne piękno ulic Krakowa przez zachęcanie mieszkańców do zakładania ogródków balkonowych i grządek na oknach oraz do odnawiania fasad domów.

Krakowianom zależy na dobrej sławie rodzimego miasta i jego pięknym wyglądzie, a nam?

Minęły przecież czasy, kiedy Łódź znajdowała się w stanu nascendi, kiedy przybywający do polskiego Manchesteru nowi „osiedleńcy" traktowali swój pobyt w Łodzi jako okres przejściowy, obliczony tylko na czas „zrobienia pieniędzy". Nasze miasto ma dzisiaj stałych, tu urodzonych mieszkańców, którzy powinni dbać o to, aby rodzinne ich miasto — pierwsze miasto przemysłowe Rzeczypospolitej — nie było jednocześnie Kopciuszkiem miast polskich. **(faun).**

—oo—

Nowa plaga Łodzi.



Jeden z panów na uboczu: — Co się stało? Czyżby tramwaj przejechał kogo?

Drugi pan: — Nie... to tylko „miejsce przesiadania" dla pasażerów, mających bilety korespondencyjne.

Bitwa czarnogiełdziarzy.

Żywy zator przed sklepem.

Odcinek ul. Piotrkowskiej pomiędzy ulicami Południową i Cegielnianą jest te renem szczególnie umiłowanym

przez czarnogiełdziarzy,

którzy tutaj dokonywują swych walutowych tranzakcyj. Niejednokrotnie dochodzi pomiędzy „kupcami" do awantur.

W dniu onegdajszym przed sklepem konfekcji pani D. Kuczyńskiej przy ulicy Piotrkowskiej 26 pomiędzy waluciarzami

wynikła bójka,

tak że wejście do sklepu zostało przez nich całkowicie zatarasowane. Utworzyło się zbiegowisko, tak że kupujący nie mogli przedostać się do sklepu. Wówczas

wybiegł subjekt

i wezwał bijących się czarnogiełdziarzy do przeniesienia się w inne miejsce. Apel ten nie odniósł jednak skutku. Dopiero przybyły posterunkowy położył kres zajściu, odprowadzając wojowniczych waluciarzy do komisarjatu V-go p. p., gdzie spisany został protokół o zakłócenie spokoju publicznego.

Nie obawiajmy się powietrza!

To nasz przyjaciel, a nie wróg.

Pierwszy oddech dziecka, po przyjściu jego na świat, jest oznaką, że

stało się ono człowiekiem,

jest początkiem życia w ścisłem tego sło wa znaczeniu.

Ta zależność organizmu od otaczającej go atmosfery kończy się ze śmiercią i dlatego stanowi jeden z najważniejszych czynników życia.

Mądrość tę zna i odczuwa na sobie samym każdy, a jednak niema działu hygjeny, w którymby elementarne jej zasady

były tak lekceważone,

jak to ma właśnie miejsce w dziedzinie po wietrza.

Każdy jego najlepszy powiew skłonni jesteśmy uważać za przeciąg, za zjawisko przed którem bronić się należy, jak przed czemś, co

grozi najściem wrogów niewidzialnych.

Długotrwały pobyt w pomieszczeniach zamkniętych, nie przewietrzanych, odgradzanie ciała przez nieodpowiednią odzież, przegrzewanie krwi i tkanek w ogniskach pełnych dymu i wyziewów alkoholowych, obok innych szkodliwych na wyknień, narzuconych nowoczesną cywi lizacją: wszystko to

sprowadza schorzenie skóry i dróg oddechowych,

wyrazem czego są częste przeziębienia, oraz towarzyszące życiu codziennemu rozmaite przypadłości.

A to kawalarz!...

Bohater komicznej awantury ulicznej.

Pan Mieczysław Lange to jegomość nader wesoły i

kawalarz nielada.

Ot, naprzykład w dniu wczorajszym stał się bohaterem arcykomicznej awantury ulicznej. Przebrał się mianowicie w długi chałat i czapkę żydowską, ucharakteryzował się odpowiednio i ujawszy pod ramię przyjaciółkę swą Józefę Wojciechowską stanął przy zbiegu ulicy Wól czańskiej i Szosy Pabjanickiej, wszczynając kłótnię

z przechodniami.

Był to swojego rodzaju shoking. Panu Langemu chodziło o to, by zwrócić na siebie uwagę żydowskich przechodniów. Istotnie, widok kłócącego się żydka, trzymającego pod ramię chrześcijankę wzbudził sensację, tak że

zgromadził się wkrąg niego

tłum. Ostatecznie musiała interwenjować policja i wówczas dopiero wyszedł na jaw

kawał pana Langego.

Niektórym uczestnikom zajścia spisano protokóły.

ZAMIAST FELJETONU.

List Marysi do Bartka.

W pierwszych słowach listu mojego donoszę ci, że takich świąt jak latosie mi gdy oczy moje nie oglądały.

Jak tylko stary przyniósł pensję z biura, zaraz wylecieli oboje ze stara na miasto, każde w inną stronę i przez trzy dni znosili do domu, co tylko się dało, aby święta wypadły godnie.

Goście do nas nazłaziło się jak mrowia, jedli i pili przez te dwa dni, wszystko wychwalali i całe to posiedzenie skończyło się we wtorek nad ranem, kiedy już zabrakło kworum i rokforum, oraz wszelakiego trunku.

Wtedy stary zatelefonował do biura, że przyjść nie może, bo jest przepracowany, a stara zabrała się ze mną do porządkowania.

Nagle zadzwonił ten od elektryki, spojrzał na licznik i wyrychtował rachuneczek na osiemnaście złotych.

Ja do starego, jak zwykle po pieniądze, on zaś do starej, a ta aż się przeżegnała i powiada, a ja zkąd wezmę, skoro wszystko co do grosika wydałam na święta, jeszcze nawet w sklepiku zadłużyłam się porządnie.

Przytem rzekła mu kilka gorzkich słów do słuchu, żeby miał pretensje nie do żony, tylko do rządu, który tak mizerną da je pensję, że człowiek na głupie święta po zwolić sobie nie może.

Stary oświadczył, że też nie ma pieniędzy, bo się wysupłał do ostatniej złotówki a nawet trunki wziął od kupca na kredyt, bo nie starczyło.

Ten z elektrowni nie chciał czekać, więc rachunek zostawił, a sam wziął i poszedł.

Tymczasem stary zaczął telefonować do znajomych po pożyczkę, bo do końca miesiąca jest jeszcze kawałek czasu, a tu żyć musowo trzeba i komornę płacić tak że samo.

Ale chociaż wszystkich poruszył i gwałtu narobił, nic biedak nie wskórał, bo okazało się, że każdy również wyprawił święta dokumentnie ,więc wszedzie jest mortus.

Stara załamała ręce i powiada do starego, z czego będą żyli i jak dociągną do pensji majowej.

A stary żachnął się na nią i rzekł, aby się o to nie martwiła, gdyż kogo Pan Bóg stworzył, tego nie umorzył, wiec jakoś tam bedzie, bo być musi.

I natychmiast stary położył się spać, czego i tobie z całego serca życzę.

Marynia.

Dziwolągi biurokratyczne.

Licytacja 4-ch drzewek.

W Ujeździe, pow. Brzezińskiego na szosie Rokicińskiej

stały 4 drzewa,

które utrudniały wszelka komunikację ko łowa, wskutek czego Urząd gminy Łaziska postanowił ściąć wspomniane drzewa, jednak nie mógł tego dokonać bez zezwolenia Sejmiku brzezińskiego.

W sprawie powyższej Urząd gminy zwrócił się do Sejmiku, który ogłosił licytacje, przyczem wydelegował na miejsce w dniu licytacji

3-ch urzędników

w celu przeprowadzenia jej. Po przeprowadzeniu licytacji osiągnięto za drzewa

aż 20 złotych,

zaś Sejmik brzeziński za djety i podróże wypłacił urzędnikom 120 zł.

Musimy zaznaczyć, iż licytacja powyż sza mogłaby być również przeprowadzona przez Urząd gminy, który nie poniósłby żadnych kosztów licytacji.

———:::———

SPORT.

Zawody mistrzowskie.

Ł. K. S. — Turyści 2:0 (2:0).

Wspaniała gra pomocy mistrza.

Spotkanie wczorajsze, jak przewidywano, ściągnęło przeszło 2 tysiące osób chcących zakosztować trochę emocji, to też już na przedmeczu ciasna widownia przy ul. Wodnej była zapełniona.

Mimo, iż ŁKS. w rozgrywkach puharowych pokonał Turystów 4:0, spotkania między temi zespołami budzą zawsze duże zaciekawienie.

Spodziewano się ogólnie zwycięstwa mistrza, ale że piłka potrafi płatać figle, więc nie brakło wczoraj osób z podnieconym nastrojem.

Przed sędzią p. Marczewskim drużyny stanęły w następujących składach:

ŁKS: Fiszer — Cyll, Kowalczyk — Gabryel, Trzmiel, Kowalski, — Cichecki, Janczyk, Radomski, Miller i Durka.

Turyści: Michalski — Kubik A., Kahl, — Hinc, Wieliszek, Kubik Stef. — Hermanis, Wałkowski, Tadeusiewicz, Kulawiak i Błaszczyński.

Grę rozpoczyna ŁKS. pod wiatr i rażące słońce.

Obydwa zespoły z miejsca wykazują dużą żywiołowość i zapał, przyczem gospodarze za wszelką cenę chcą wykorzystać sprzyjające im warunki.

Częste zamieszania pod bramką Fiszera i rogi na korzyść fioletowych nie przynoszą atakującym sukcesu.

Gra przez długi czas utrzymuje się na równi, aż wreszcie ŁKS. inicjuje kilka kombinacyjnych ataków zakończonych ostrym wypadem Durki i punktem zdobytym przez tegoż z pięknego strzału:

WYNIK 1:0 DLA ŁKS

detonuje przeciwnika, tak że chwilami w jego szeregach panuje chaos i nieporozumienie. Pomoc nie może zrozumieć się z atakiem, obrona zaś zaczyna grać nerwowo.

Nieporozumienie to wykorzystuje umiejętnie ŁKS. i rwie ciągle naprzód.

Wybieg Janczyka kończy się faulem i w konsekwencji tego rzutem karnym wykorzystanym pewnie przez Radomskiego.

Wynik 2:0 utrzymuje się do przerwy.

Po zmianie stron zacięcie i tempo wzrasta.

Gra często staje się niebezpieczną czego dowodem było kilka poturbowań, tak że niektórzy piłkarze (Trzmiel i Durka) robili wprost ze siebie ofiary wytrzymując do końca zawodów.

W tej fazie gry wybija się na pierwsze miejsce pomoc ŁKS-u, która ofiarną i ambitną grą zachwyca widzów.

Turyści widząc przegraną, starają się zadowolnić choć jednym punktem i dlatego też nacierają niejednokrotnie i stwarzają kilka niebezpiecznych momentów pod bramką ŁKS-u.

Wszelki jednak ich wysiłek niweczą czerwoni zmuszając przeciwnika do kapitulacji.

Zdawałoby się, iż ŁKS. powiększy wynik o kilka jeszcze punktów. czego dowodem były częste zamachy Radomskiego. Janczyka i Durki, jednak dobrze usposobiony Michalski niweczy co celniejsze strzały. Zasłużone zwycięstwo przypadło dobrze grającej drużynie ŁKS-u z wynikiem 2:0.

Oceniając drużynę, trzeba przedewszystkiem podkreślić **pierwszorzędną grę pomocy ŁKS. — Gabryela, Trzmieli i Kowalskiego Zygm.,** zwłaszcza bocznych którzy świetnie zapełnili lukę powstałą wskutek kontuzji Trzmieli i jego statystowaniu na boisku.

Obrona — Cyll, Kowalczyk — spokojna i pewna.

Fiszer lubi niebezpieczne momenty z których umie wywiązać się pomyślnie.

Atakowi czerwonych powodziło się nieszczególnie.

Radomskiego mało było widać na boisku i trudno było mówić o jego siarczystych strzałach.

Najlepiej spisywali się Janczyk z Cicheckim jednak mieli twardą przeszkodę w osobie Kubika Stef.

Durka mimo długiego odpoczynku nie czuł się jeszcze w porządku z nogą, tak że kilkakrotnie darował życie Michalskiemu nie chcąc narażać chorej nogi do strzału.

Przez niedyspozycję Durki, Miller miał utrudnione zadanie.

U Turystów najlepiej wywiązały się ze swego zadania obydwa skrzydła oraz obrona.

Środkowa trójka ataku bez żadnej inicjatywy i rutyny. Wieliszka trudno było poznać i przyrównać do jego dawnej formy. Boczni pomocnicy pracowici. Michalski w bramce miał dużo pracy z której wywiązał się brawurowo.

Sędzia p. Marczewski zadowolnił wszystkich.

ŁKS. II. — TURYŚCI II. 4:1 (1:0)

Zawody o mistrzostwo rezerw przyniosły zasłużone zwycięstwo czerwonym którzy wystąpili z Langem, Śledziem, Ottem, Gałeckim i innymi.

Gra bardzo ładna i zajmująca, tembardziej że młoda drużyna Turystów umiała dzielnie przeciwstawić się rutynie czerwonych.

Pierwsza połowa przechodzi pomyślnie dla gospodarzy, którzy tracą tylko jeden punkt ze strzału Korcellego.

Po zmianie stron tempo gry nie słabnie i obfituje w szereg ciekawych kombinacyj obu stron.

Gra otwarta i równa zmienia się po rzucie karnym, wykorzystanym pewnie przez Langego.

Trzeci punkt jest zasługą również Langego, czwarty zaś Janeckiego.

Turyści zdobywają jedyny punkt z karnego.

Trzeba zaznaczyć, iż obydwie strony nie wykorzystały po jednym karnym.

U zwycięzcy nie było specjalnie słabych punktów, raziło jedynie zbyt długie i bezcelowe kiwanie niektórych graczy.

W drużynie Turystów bardzo dobrze wywiązał się z zadania przytomny bramkarz.

Atak nieco za miękki.

Sędzia mało zdecydowany.

R. T. S. Widzew — Siła 2:0 (1:0).

ZACIĘTA WALKA O PUNKTY.

Zawody powyższe wzbudziły zrozumiałe zainteresowanie, gdyż rozchodziło się obydwu zespołom o wysunięcie się jaknajdalej z ostatniego miejsca.

Siła wybiera boisko pod wiatr, w nadziei, iż uda się jej w drugiej połowie przezwyciężyć widzewiaków.

Wszelkie obliczenia zawiodły ich i nie pomogła nawet ambicja Siły po zwycięstwie nad ŁKS-em: musieli tym razem skapitulować.

Widzew częściej podsuwa się pod bramkę Siły, a piłka tylko raz ma możność ugrzęźnięcia w siatce, choć okazyj tych było sporo.

Zażarta i typowa walka o punkty utrzymuje się przez cały niemal czas zawodów, tak, że sędzia zmuszony jest często interwenjować i przerywać grę.

Wypady Siły wskutek nieporozumienia atakujących kończą się pomyślnie dla Widzewa.

Wynik 1:0 dla Widzewa utrzymuje się do przerwy.

Po zmianie stron panuje przekonanie, iż Siła zdoła opanować boisko i zwyciężyć, tymczasem Widzew umiał nietylko zwyciężyć, ale zniweczyć zawczasu zakusy przeciwnika.

Pewna siebie Siła musiała ulec ambitnej i ofiarnie grającej drużynie Widzewa, która powiększywszy wynik jeszcze o jeden punkt nie dopuszcza przeciwnika do zdobycia nawet jedynego, a tak upragnionego punktu.

U zwycięzcy wybijała się pracowita pomoc i środkowa trójka ataku.

U Siły dobra była obrona.

Sędzia p. Hanke miał trudne zadanie wobec ostro grających zespołów, jednak zakończył zawody pomyślnie.

Siła II — Widzew II 4:2.

Przedmecz o mistrzostwa rezerw wypadł słabo i zakończył się zwycięstwem Siły.

Hakoah — R. T. S. Widzew II 5:0 (2:0).

Bardzo ruchliwa drużyna Hakoahu nie przepuszcza jednego tygodnia, aby rozegrać zawody z A kl. zespołami.

Po ostatniej przegranej z Siłą przeciwnikiem biało-niebieskich był tym razem Widzew, ale drugi zespół, w którym wystąpiło zaledwie 3 członków pierwszej drużyny.

Gra naogół bardzo żywa i ciekawa, przyczem przewaga Widzewa jest dość widoczna i utrzymuje się przez cały czas zawodów.

Że Widzew przegrał, to zasługa jego ataku, który cały szereg wygodnych sytuacyj podbramkowych zaprzepaścił bezpowrotnie.

Hakoah technicznie lepszy, uzyskuje zwycięstwo, jak zresztą zwykle, z wypadów.

W akcji takiej celuje przedewszystkiem Segał, który szybkim biegiem i kocią zwinnością wybija się z całego zespołu biało-niebieskich i jego to zasługą są uzyskane punkty.

Kilka jego wypadów pod bramką Widzewa kończy się pomyślnym wynikiem, gdyż piłka grzęźnie w siatce aż 4 razy.

Sądząc z przebiegu gry i sytuacyj podbramkowych wynik dla Hakoahu winien wypaść 5 : 3.

Widzew posiada ruchliwą pomoc, ale boczni nadają się więcej na obronę, dlatego też atak nie miał wielkiej współpracy z resztą zespołu. U zwycięzców wyróżnił się atak i bramkarz Lipski.

Zawody prowadził p. Dancygier.

———:::———

UNION — ŁTSG. 3:1 (0:1).

Rozgrywki o mistrzostwo Ł. Z. O. P. N. stają się ciekawsze.

Uwijający się dotychczas na końcu tabeli Union zemścił się wczoraj na drużynie ŁTSG. zabierając im niespodziewanie dwa cenne punkty.

W drużynie ŁTSG. panował chaos i kłótnie, przyczem biało-czarni nie wykorzystali rzutu karnego.

Sędziował p. Piotrowski.

Zycie ekonomiczne.

„Ulen" nie ziścił pokładanych w nim nadziei.

Niedomagania robót inwestycyjnych.

Ciężkie położenie gospodarcze kraju i bynajmniej nie zmniejszające się bezrobocie, skłoniły zarządy naszych miast do wszczęcia petraktacyj z amerykańską firmą „Ulen et Comp.", celem uzyskania długoterminowej pożyczki na roboty inwestycyjne.

Rokowania dały wynik pomyślny, chociaż warunki procentowe, system amortyzacji i szereg zastrzeżeń co do sposobu prowadzenia robót nie były dla miast zbyt wygodne. W każdym razie spodziewano się, że umowa z firmą amerykańską pozwoli na osiągnięcie dwóch korzyści:

zapobiegnie choć w części bezrobociu

i rozpocznie okres robót inwestycyjnych w miastach prowincjonalnych, które pod względem kanalizacji itp. przedstawiają się wprost opłakanie.

Rychło jednak okazało się, że umowy te posiadają wiele stron ujemnych i spodziewanych korzyści nie przynoszą. Jednym z warunków było pozostawienie administracji robót w

rękach amerykańskich.

Sądzono, iż przemysłowcy z za Oceanu zademonstrują nam nowe sposoby organizacji pracy, dzięki czemu roboty pójdą w szybkiem tempie, oraz zapewnią robotnikowi minimum egzystencji. Tymczasem „Ulen" nie pokazał nam nic nowego w dziedzinie organizacji pracy, chyba tylko to — że nad naszymi robotnikami postawił zupełnie niepotrzebnie

ogromną ilość dozorców,

nadzorców, kontrolerów itp.

Warunki pracy są również zupełnie niewystarczające: robotnik otrzymuje zaledwie 4 złote dziennie, która to kwota nie może przecież wystarczyć na utrzymanie rodziny.

Na giełdzie zbożowej — dalsza zwyżka.

Warszawa, 11. 4. — W dzisiejszych tranzakcjach zbożowych zaofiarowanie naogół było nieco większe, jednak zgodę na sprzedaż uzależniano w dużym stopniu od warunków płatności. Uiszczającym należność przed załadowaniem dawano towar chętniej i ustępowano od cen żądanych do 50 groszy, natomiast przy płaceniu po załadowaniu wskazywano niepewną sytuację walutową i cenę uzależniano od kursu dolara, który oficjalnie dziś został znów podwyższony o 20 groszy. Najwięcej tranzakcyj zawarto na żyto, pozatem na owies i jęczmień kaszany, pszenica jednak w poszukiwaniu bez oddawców co się tyczy jęczmienia browarowego, to lepsze gatunki były kupowane na kaszę, a w celach ściśle browarowych nie interesowano się zupełnie. Okoliczność ta tłomaczy się posiadaniem starych tanich gatunków jęczmienia kaszanego, które trzeba było mieszać z lepszym towarem. Notowano w płaceniu za 100 kg. fr. st. załad., w nawiasach ceny fr. st. Warszawa: żyto 25,50 — 26,00 (27) zł., pszenica bez oddawców 43 zł., owies na paszę 26 zł., jednolity zdatny do siewu 28,50 zł., jęczmień na kaszę 24 zł., browarowy bez tranz. 24 zł., otręby żytnie 18 (22) zł., pszenne 19 (22) zł., wyka 30 zł., seradela 23 zł., bobik 27 zł., peluszka 28 zł.

Oszałały syn.

Siekierą w głowę matki.

W Stanisławach (Kartuzy) umysłowo chory 24-letni Bernard Byczkowski napadł, prawdopodobnie w przystępie obłędu, na swą matkę z nożem w ręku, a kiedy ta w przestrachu uciekła i starała się syna warjata ułagodzić, porwał siekierę i uderzył ją obuchem w głowę, raniąc ciężko. Matkę odwieziono do szpitala w Kartuzach, a syna warjata narazie do więzienia.

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Cuda głębin morskich"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Apollo" — „Bestje z Rajskiej wyspy"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Czarodziejka"
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary" „Bohater dnia"
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy — „Biały bóg Papuasów".
Pocz. przedstawień o godz. 4-ej po poł.

Grand-Kino. — „Grzechy królewskie"

„Luna" — „Zdrada, której nie było"
Pocz. przedstawień o g. 6.00, 8.00 i 10.00 wiecz.

„Nowości" — „Krzyk w pustyni".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon" — Zigano p. t. „w sieci tyrana"
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

„Reduta" — „Honor rodziny Jordanów".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Próba miłości"
Początek przedstawień o g. 5.30, 7.15, 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Wampiry Warszawy".
Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

„Corso" — „Dama o północy"

Teatr Miejski — „Otello"
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Siarczysta dziewczyna"
Początek o godz. 8.15.

„SAVOY". Traugutta 6.
Codziennie występy artystyczne.

TEATR MIEJSKI.

Dziś po raz pierwszy po cenach zniżonych — „Otello" z Junoszą-Stępowskim, Gzylewską i Kochanowiczem.

Jutro, wtorek, po raz trzeci „Znakomity Don Juan" z Junoszą-Stępowskim, Grywińską, Horecką, Szubertem i Wrońskim w rolach głównych Bilety ulgowe ważne.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa Nr. 18.

Dziś, w poniedziałek, o godzinie 8.20 wieczorem, po cenach najniższych „Siarczysta dziewczyna", melodyjny wodewil w 5 aktach Koschata. W przygotowaniu komedjo-opera w 3 aktach p. t. „Krakowiacy i Górale" J. N. Kamińskiego, muzyka K. Kurpińskiego. Udział bierze cały zespół artystyczny i 36 osób chóru.

W czwartek bieżącego tygodnia na rzecz Zw. Strzeleckiego w Łodzi po raz ostatni w sezonie wesoła i melodyjna operetka „Za Oceanem". Kasa sprzedaje bilety codziennie od 12 do 3 i od 5-ej do 10 wieczorem.

Dla zwolenników sportu.

Chcąc rozpowszechnić sport kołowy wydajemy

50 rowerów darmo

Każdy kupujący w składzie naszym części rowerowe za 20 groszy ma okazje otrzymania roweru zupełnie bezpłatnie. Odwiedzajcie nasz skład a przekonacie się.

Skład rowerów

A. Brawerman, Łódź, ul. Piotrkowska — Nr. 49. —

Rowery „B. S. A. „Louqsor", „Derby", oraz wszelkie części rowerowe stale na składzie.

Kursy Kierowców Samochodowych



ALFREDA PASZKIEWICZA

Łódź, ulica Targowa Nr. 55

Tel. 13-13.

Wykłady i zajęcia w godzinach rannych i wieczorowych.

Kurs zawodowy i amatorski dla Pań i Panów. :--

Specjalny jednomiesięczny kurs zawodowych kierowców na samochodzie „Ford"

Informacje i zapisy w Kancelarji Kursów ul. Targowa Nr. 55 :-: :-: tel. 13-13.

Przychodnia „SANITAS"

LECZNICA Lecznica lekarzy specjalistów - i gabinet lekarsko-dentyst. -

ulica Cegielniana 29 tel. 44-51

Dr. A. Kacenelson	5—6	chor. nerwowe
Dr. G. Rozenberg	od 4—6 niedz. 11—12	choroby żołądka i kiszek
Dr. Frid Dr. I. Izygson Dr. H. Rakowski	12—1 5—6 10—11 6—7 11—13 4—5	choroby wewnętrzne
Dr. I. Bette Dr. W. Łaski Dr. I. Sztajnberg	3.30—5 10-11 12.30-3.30 12—1 6—7	choroby dzieci
Dr. Z. Lewinson Dr. E. Mortkowicz	12.30—3 4—6	choroby chirurgiczne
Dr. H. Gutsztadt Dr. B. Mintz Dr. L. Szajerowicz	6—8 8—9 i 11—1 9—1 i 3—5	choroby kobiece i położnictwo
Dr. J. Imich Dr. S. Małowist	3.30—5.30 12—2 6—7	choroby uszu gardła i nosa
Dr. G. Gersztajn Dr. E. Rozeblattowa	10—12 1—2 9—10 4—6	chororoby oczu
Dr. S. Kantor Dr. M. Lewinsonowa Dr. L. Prybulski	9—11 i 2—3.30 12—1 6—8 codz. 7.30-8.30 niedz. wtorek czwart. sob. 1—2 pon. środ. piąt. od 3.30—5	chor. skórne weneryczne i moczopłciowe
Dr. A. Stajnberg	3.30—5	Roentgen fizykalna terapja ortopedja
Lek. dent. J. Cukier Lek. dent. B. Grinsztajn-Harkawi Lek. dent. E. Krenicka-Cypin Lek. dent. E. Szacka	12—2.30 9—12 5—8 2.30—5	Choroby zębów plombowanie zęby sztuczne koronki i mostki złote i plater.

Roetgen. Elektroterapja. Lampa kwarcowa. Djatermja. Wszelkie analizy i operacje, opatrunki, zastrzykiwania, szczepienie ospy. Lecznica czynna od 9. r. do 9 wiecz. W niedziele od 9—4. Dyżury nocne lekarzy specj. Pogotowie akuszeryjne w dzień i w nocy. Wizyty na mieście. Kosmetyka lekarska.

Na raty!

Materjały wełniane w najprzedniejszych gatunkach, na damskie suknie, kostjumy, płaszcze i na męskie garnitury jak również jedwabie i BIAŁE TOWARY, poleca na dogodnych warunkach i po przystępnych cenach.

„Kredyt Krajowy"
Piotrkowska 70
II piętr. front.

Dr. med.
P. BRAUN
Południowa 23.

Specjalista Chorób **skórnych, wenerycznych i moczopłciowych.** Leczenie światłem (Lampa kwarcowa Przyjmuje 8 do 1 i od 5—8 wiecz. Tel. 40-26.

Dr. med.
H. Lubitz
Cegielniana 43
tel. 41-32.

Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych. **Leczenie szt. słońcem wyżynowem.** Przyjmuje od 9—11 i od 5—8.

Dr.
G. Rydzewski
b. lekarz Szp. św. Łazarza.

Specjalnie choroby skórne weneryczne i moczopłciowe. Ulica Zamenhofa (Rozwadowska) nr. 6 od 5—7 godz. w. W niedziele od 10 do 12 zrana.

Dr. med.
PRYBULSKI
choroby skórne włosów weneryczne i moczopłciowe Leczenie światłem (Lampa Kwarcowa) promieniami Roentgena od 9—2 48, o p4-5 dla pań Oddz. poczekalnia **Zawadzka № 1**

Dr. med.
R. Stupel
SZKOLNA 12.

Choroby, skórne włosów, weneryczne i moczopłciowe. Leczenie światłem (Rentgen. Lampa kwarcowa) Elektroterapia. Przyjmuje od 8—10 12—2 i od 6—8.

Dr. Heller
Choroby skórne i weneryczne 1—2 : 4—7 Sienkiewicza 52 róg Nawrot **w g. 1—2 i 4—6**

Ceny leczn.ic.

„LECZNICA NA WÓLCE"

ul. Piotrkowska 157. — — Telefon 49-00.

Dr. Schicht	3—5	chor. chirurg.
Dr. Weinberg Dr. Kamelhar	8—9 4-5; niedz. 10—11 2—4, 7-8; niedz. 12-1$^1/_2$	wewnętrzne
Dr. B. Eliasberg	1—3; niedz. 1—2	nerwowe
Dr. Lange Dr. Rozenblit	9—11, 6—7 11-1, 5-6, niedz. 11-12	dzieci
Dr. Lewitter Dr. Wollenberg	11.30-1, 6-7; niedz. 12-1 2$^1/_2$—4$^1/_2$; niedz. 11—12	kobiece i akuszerja
Dr. Różaner Dr. Sommer	10-11, 3-5; niedz. 10-11 12—3; niedz. 12—2	skórne i weneryczne
Dr. Liberski	2-3, 7$^1/_2$-8$^1/_2$; niedz. 10-11	nos., gardł., uszu
Dr. Wolf-Klinkowstein	9$^1/_2$-10$^1/_2$, 11$^1/_2$-3; nied. 11-12	oczu
Dr. Bemer		rentgenolog
Dr. Sieliwanowa	5—7, niedz. 1—2	Laboratorjum
Lek d-ta. Iwanowski „ A. Krenicka	2—8; niedz. 1—2 9—2; niedz. 10—1	zębów i jamy ustnej

Dyżur nocny. Wizyty na mieście. Rentgen. Lampa kwarcowa. — Elektryzacja, masaże. Operacje i opatrunki. Poradnia dla matek.



Dr.
M. Glazer
ul. Zielona nr. 6 Chor. skórne i weneryczne. Przyjmuje od 8—10, 12—2 i od 7—8 wiecz.

Dr. med.
Józef Kalisz
chirurg

Narutowicza 1. Tel. 13-30, i w Lecznicy przy Zachodniej 27, godz. 2—3.

LECZNICA
i gabinet dentystyczny

przy ulicy Konstantynowskiej, róg Zachodniej (wejście od ul. Zachodniej Nr. 27), telef. 16-44 otwarta od godz. 9 r. do 7 w. Przyjmują lekarze w zakresie wszystkich specjalności.

Choroby oczu	Dr. Koliński.	godz. 9—10 wtor. czw. soboty.
„ „	Dr. Jastrzebski.	9$^1/_2$—10$^1/_2$ poniedz. środy piąt
chor. uszu, gardła, nosa	Dr. Bronikowski.	10—11 2$^1/_2$—3$^1/_2$
chor. skórne i wener. „ „	Dr. Golc. Dr. Dobrowolski.	9$^1/_2$—10$^1/_2$ 11—12. 4—5
chor. wewn. „ „	Dr. Koludzki. Dr. Misjon.	11$^1/_2$-1$^1/_2$. 3$^1/_2$—4$^1/_2$.
chor. płuc	Dr. H. Rejterowski.	11—12.
chor. kobiece i akuszerja „ „	Dr. Jasiński Dr. Schwanke. Dr. Jakób Kon.	12—1 3—4 5—6$^1/_2$.
chor. chirur. „ „	Dr. Kalisz. Dr. Trawiński.	2—3. 4$^1/_2$—5$^1/_2$
chor. dzieci „ „	Dr. Knichowiecki. Dr. K. Dobrowolska.	1—2. 4—5
chor. zębów	Lekarz Dent. Goebel.	11-1 2—4
Roentgen	Dr. Garewicz.	

Leczenie i prześwietlanie prom. Roentgen. Lampa kwarcowa Elektroterapja. Wszelkie analizy lekarskie. Operacje i opatrunki. Wizyty na mieście. Stałe łóżka i pokoje dla leżących chorych.

Ogłoszenia drobne.

Nauczam na dogodnych warunkach kroju, szycia, modelowania, haftu maszynowego oraz file ręczne i maszynowe. Napiórkowskiego 23, Solska. 1658

Poszukuję od zaraz pokoju umeblowanego z niekrępującym wejściem, możliwie w prost schodów. Cena obojętna. Oferty do „Łódzkiego Echa Wieczornego" pod lit. „A. D." 426

Werandę dla zabaw w ogrodzie odstąpię na sezon letni. Zgłaszać się na Dąbrowę 3 kilometry od Górnego Rynku do Antczaka. 1677

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie — — — — —	zł. 2.60
Dla robotników „ — — — —	„ 2.20
Na prowincji „ — — — —	„ 3.30
Zagranicą „ — — — —	„ 6.00

Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście	30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)		
Za tekstem . . .	25	„ „ „ „ „ „	4 „
Nekrologi . . .	25	„ „ „ „ „ „	4 „
Komunikaty . . .	25	„ „ „ „ „ „	4 „
Zwyczajne . . .	6	„ „ „ „ „ „	10 „

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski.
Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" i. Zawadzka Nr. 1
Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.